Nad morzem

Ten wyjazd rodzina planowała dużo wcześniej. Wszystko odbywało się, jak zawsze w takich sytuacjach, klasycznie. Mama i siostra zastanawiały się co zabrać, by olśnić „tambylców", Filip raczej przejmował się łopatkami, kołem do pływania i innymi zabawkami. Tata zdawał się w ogóle niczym nie interesować. - Chyba wszyscy powariowaliście, jeszcze mamy prawie miesiąc. Nie wiadomo, czy coś się jeszcze nie stanie... - Nawet tak nie myśl! – przerwała mu mama. - Wypluj te słowa. – dodała Kaja. - Tylko nie na podłogę, bo to bardzo niełądnie! – skomentował Filip. - Ja wam dam „wypluj"! - krzyknął tata i zrobił się jakiś dziwnie czerwony. Często się złościł, ale dzisiaj mało nie wybuchnął. Rodzina zamarła w oczekiwaniu na dalsze wypadki. Nic się jednak nie stało, tata nie wystrzelił, Kaja z mamą znów sterczały przed lustrem, tylko Filip oczyma wyobraźni widział skry i fajerwerki buchające z taty. Do wyjazdu faktycznie było jeszcze sporo czasu, ale nawet Robert Balard, który ciągle pływa po morzach zawsze powtarza, że do wyprawy trzeba się przygotować. - Gdzie jest moja gazeta? – prawie spokojnie zapytał tata. - Zapakowałem w nią wiaderko, bo jeszcze sypał się z niego piasek po zeszłorocznym wyjeździe na Mazury. – odparł Filip, jakby to było oczywiste. - Zabiję! Będę miał „dożywotnie wakacje" i nikt mi nie weźmie nowiutkiej gazety do pakowania wiadra! - Kochanie! Nie denerwuj się tak, bo się zasapiesz. Pan Marek charczał, dyszał, zaciskał zęby i nic już nie mówił. - Nie złość ojca tylko zasuwaj po nową gazetę. - Tak jest. Filip pobiegł do kiosku. Kiedy wręczył tacie gazetę, świeżutką, pachnącą farbą drukarską, ten jakby odpłynął na szerokie wody. Uspokoił się i znów nie wykazywał zainteresowania tym co robi rodzina. Nadeszła godzina „zero". Napięcie sięgnęło zenitu i chyba nikt już nie panował nad tym co się działo w domu. Każdy czegoś jeszcze szukał, sprawdzał i pytał o coś, upychał do bagażu same „niezbędne" rzeczy. Mimo wszystko udało się dotrzeć na peron kolejowy. - Koniec. Zostawiamy wszystkie troski na dwa tygodnie i już nie ma odwrotu! – oznajmił tata, udając spokój. - Ale czy wszystko zabraliśmy? – jak zwykle niepokoiła się mama. - Nie. Zostały jeszcze tapety na ścianach. - I moje klocki. – dodał Filip. Kaja też coś napomknęła o walizce, której nie pozwolono jej zabrać ze względu na jej wagę, przekraczającą wszelkie wyobrażenia. Na szczęście pociąg był o czasie i było sporo wolnych miejsc. Sam załadunek trwał dobrą chwilę, ale usadowienie się w separatce zajęło wiele więcej czasu. Udało się jednak, każdy zajął swoje miejsce i poczuł się na wakacjach. Tata wziął głęboki oddech: - Już czuję tę morską bryzę... - Przepraszam. To nie bryza, po prostu puściłem „bąka". – odezwał się Filip. - Mamo, w takich warunkach nie można jechać przez całą Polskę, poza tym są konwencje zakazujące stosowania broni chemicznej. – zaprotestowała Kaja. - Następnym razem proszę wyjść, bo faktycznie nad morze dojadą tylko nasze zwłoki. Po godzinie młodsza część rodziny zabrała się za kanapki, napoje, owoce i wafelki. - Przystopujcie troszeczkę, bo wam braknie na całą drogę, lepiej zajmijcie się czytaniem. Ponieważ każdy zabrał sporo czasopism, szybko nastała cisza. - Mamo! Co to jest „SZWUNGU"? – zapytał Filip. - Nie szwungu, tylko szwung, a jest to pomysłowość, spryt. To coś takiego co ty masz. - Wiem. - Co wiesz? - Że go mam. - Co masz? - Tego „szwunga", bo sobie zrobiłem test z „Kaczora". W miarę jak mijały kilometry cała rodzinka stawała się, senna, cicha, mniej ruchliwa i nieskłonna do rozmowy. Jedynie Filip ze swą niespożytą energią, chodził oglądać pociąg, sprawdzać każdą stację, na której się zatrzymywali. Ta podróż ciągnęła się, jakby miała trwać całe wakacje i kiedy wczesnym rankiem szczęśliwie dotarli, wcale nie chciało im się wysiadać. - Niech mnie ktoś wyniesie, - zakomenderował tata – bo sam nie ruszę się stąd. - Kochanie nie marudź, tylko łap walizki, bo nas zabiorą z powrotem. - Czy tu nikt nie ma szacunku dla zmęczonego życiem człowieka? - Mój ty „zmęczony człowieku", za godzinę będziesz wypoczywał na plaży. - Mamo weźmy taksówkę. – zaproponowała Kaja. - Chyba ciężarówkę, bo ledwie zmieściliśmy się do pociągu a ty chcesz upchnąć to do auta. - burknął tata i zaczął rozdzielać co kto ma zabrać. Najgorzej wyszła na tym Kaja, miała przecież prawie całą swoją szafę spakowaną do dwóch walizek i plecaka. Mruczała coś pod nosem o braterstwie, wzajemnej pomocy i takich tam, ale nawet dobre serce mamy pozostało obojętne.Po dotarciu na miejsce, nikt nie myślał nawet o górze „tobołów", które przywieźli. Teraz najważniejsze było sprawdzenie, jaka jest plaża i czy do morza jest daleko. Morze okazało się być tylko kilka kroków od domku. Dzieci wyrywały się do przodu i kiedy weszły na szczyt wydmy, przez którą wchodziło się na plażę, stanęły jak wryte...spojrzeli na siebie i ruszyli, z okrzykiem na ustach jak nacierające wojsko, w stronę morza.

juliaaand

wydrukowano dnia: 18.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026